

Nie ma takiego numeru?

Andrzej Muszyński
Korespondencja z Prisztiny

Państwo kierunkowy pożyczczy

Kręcę po raz pierwszy – nie ma takiego numeru. Sprawdzam podany mi numer kierunkowy – Monako. Przecież chcę się dodzwonić do Kosowa. A jednak to właściwy numer.

Kosowo po ogłoszeniu niepodległości w 2008 r. nie zostało przyjęte do ONZ, a zatem funkcjonującej przy nim Międzynarodowej Unii Telekomunikacyjnej (ITU). W kraju dla sieci telefonii stacjonarnej obowiązuje wciąż kierunkowy serbski, telefonię komórkową obsługują zagraniczne firmy, które korzystają w tym celu z numeru krajowego Monako. Kosowo płaci za jego „wypożyczenie” 16.5 milionów euro rocznie

Kosowarzy, czyli Albańczycy zamieszkujący Kosowo, rozegrali pierwszy piłkarski mecz międzypaństwowy już w 1993 r., naturalnie z Albanią. Grywali do dziś z reprezentacją północnego Cypru, reprezentacją Samów – ludów eskimoskich, Arabią Saudyjską i klubami szwedzkimi. We Francji pokonali nawet Monako 7 – 1. FIFA (Międzynarodowa Federacja Piłki Nożnej) uzależniła jednak przyjęcie Kosowa do swojego grona od akceptacji państwa przez wspólnotę międzynarodową.

Wiele innych instytucji i państw czeka ze swoją decyzją w sprawie Kosowa na nieodległą opinię doradcą Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości (MTS), która w takich okolicznościach może mieć niebagatelne znaczenie dla przyszłości kraju.

Póki co trwa stan zawieszenia i lokalne paradoksy.

Kamuflaż

Po drodze z Belgradu ani jednego znaku na Kosowo. Jakby nie istniało. Już sam nie wiem czy wypada pytać o drogę, wymieniając to słowo.

Leskovac, serbskie miasto tuż przed granicą. Nie ma: kolorowych ciuchów, lśniących okien sklepowych, kostek chodnikowych, zielonych trawników, drogich samochodów, kejejsi, makdonaldów, jaskrawych neonów, uśmiechniętych ludzi. Poza tym wszystko jest.

Wreszcie niekończący się podjazd górkami serpentynami na wyniosłą przełęcz, do granicy (około 15 godzin samochodem z Polski).

Serbia podobnie jak inne państwa obawiające się ruchów separatystycznych (m.in. Rosja, Chiny, Hiszpania) nie uznawszy niepodległości Kosowa, zgłosiła sprawę jego statusu do Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Wniosek Serbów poparło Zgromadzenie Ogólne ONZ, co w Belgradzie okrzyknięto sukcesem. Wracają wzajemne animozje, wybuchają spory, wojny medialne, bunty kosowskich Serbów.

Tylko że na granicy w Mutivode tego nie czuć. Jakby polityce nie chciało się wdrapywać tak wysoko. Gdzie za pusto, za nudno, za leniwie. Przedzierać się przez górskie bory z gawrami niedźwiedzi.

Jedyną nową rzeczą jest tu graniczny posterunek i mundury Kosowarów z pagonami z napisem KOSOVO. Po obu stronach obskurne budy.

Po serbskiej stronie ciężarówka na ręcznym, którą obmywają ze szlaucha pogranicznicy, chyba w najbardziej wyblakłych i wysłużonych mundurach na świecie. Gdy podjeżdżamy jedynym tu samochodem, krzyczą: – stać! cofnąć się! toż to w końcu granica! porządek musi być! Cofamy się posłusznie. Oni dalej oblewają rozkraczanego potwora.

Gwizdzą, gaszą kiepy, sikają. Jakby czekali na nasz samowolny ruch, by znów mogli głośniejsze krzyknąć.

Po drugiej stronie bardziej śniadzi - Kosowarzy. Patrzą w zalane słońcem niebo, palą, słuchają z małego jamnika serbskich śpiewek. Na kantorku napis po angielsku i albańsku: zgłoś korupcję, i dalej numer telefonu.

Południe. Nagle granicę przekroczyła mucha.

Pierwsza panorama najmłodszego kraju w Europie, całego jak krótki i wąski: w dole rozpościera się rajske gniazdo, soczysta, zielona kotlina ograniczona śnieżnobiałą koroną dwutysięczników w odcieniach tak bajkowych, że wzbudzają podejrzenie kamuflażu.

Stolica, Prisztina, czerwona od koloru cegły po długim zjeździe wyrasta przy drodze niepostrzeżenie: mała wioska okazuje się większym miasteczkiem, małe miasteczko 700 tysięcznym miastem z kakofonią klaksonów i modłów muezzinów. Po deptaku paradują w obcasach miejscowe dziewczęta, odsłaniając odważnie ciała. Ludzie w większości śniadzi, choć często ze słowiańskimi rysami jakby na dowód, że Kosowo leży na pograniczu Wschodu i Zachodu.

Pristina jest jak dojrzewająca kobieta, niezdecydowana i kapryśna. Raz przywdziewa wygodne arabskie szaty, gdzie indziej zarzuca z nawyku słowiańskie dresy, by poddać się w popłochu najnowszemu trendom i paradować w światowych żakietach, ciasnych i uwierających, zrzucić je wieczorem w roztargnieniu, kładąc się do snu naga i umazana w czerwieni zażawionej szminki.

Statystyki: bezrobocie w kraju – 48 %, średni roczny dochód na mieszkańca – ok. 2500 \$ (najmniej w Europie), 45 % populacji żyjącej poniżej granicy ubóstwa, 17 % w skrajnej nędzy, plaga korupcji. Rzeczywistość: schludniej niż w Serbii, zachodnie sklepy, inwestycje, zadbani ludzie, ruch. Rodziny fotografują się z dziećmi, figlującymi pomiędzy wielkimi literami napisu-pomnika NEW BORN (ang. nowo narodzony), odsłoniętego w dniu ogłoszenia niepodległości.

Dlatego widok opuszczonej serbskiej świątyni przy głównej ulicy razi - otoczona pordzewiałym drutem z chaszciami wdzierającymi się do pustych okien, jakby nie można jej było dokończyć, a nie wypadało zburzyć. – Serbowie nie zdążyli jej wybudować – tłumaczą mieszkańcy. – Zaczęła się wojna. Serbowie, już wtedy w zdecydowanej mniejszości, uciekali z Prisztiny jak i z innych miast. Dziś zostali przeważnie tylko w małych wioskach, enklawach, z których i tak nie mieli gdzie uciec.

Nic to w porównaniu z Prizrenem, „perłą Kosowa” starym miastem ottomańskim wciśniętym w strome skały w pobliżu albańskiej granicy. Miasto przypomina górski kurort z wartkim potokiem, wzdłuż którego wieczorami ożywają eleganckie kawiarnie i nowoczesne puby. Na ulice wypływa rzeka ludzi. W restauracjach stołują się lokalni biznesmeni i baronowie polityczni. Obcierają białymi chustami zmoczone w mięsnych sosach usta, fundują swoim pociechom wykwintne desery, podtrzymują za ramiona swoje damy z posłonecznymi plamami na skórze. Wszędzie kostka chodnikowa, zadbana starówka, oświetlenie, zachodnie auta. Choć w mieście trudno kupić jajecznicę z odrzucaną przez islam szynką, aż wierzyć się nie chce, że miasto jest największym w regionie skupiskiem islamskich ekstremistów. Analitycy przewidują, że w ciągu kilku lat mogą stać się najprężniejszym bastionem radykalnych islamistów w Europie.

– To miasto leży na wielkim szlaku przemytu heroiny z Afganistanu do Europy – opowiada właściciel hotelu. Intratny szmugiel kontroluje w pełni kosowska mafia na czele Behgjet Pacollim, jej ojcem chrzestnym, najbogatszym Albańczykiem z Kosowa ze szwajcarskim paszportem. Palec na biznesie trzymają też afgańscy talibowie. Przemysł obsługuje kilka klanów, posługujących się swoją własną gwarą, przez co jeszcze trudniej z nim walczyć. – Te wszystkie inwestycje należą do nich – dodaje. Kosowo w czasie wojennej zawieruchy stanowiło raj dla przemytników. W 2000 r. 40 % heroiny na rynku europejskim

szmuglowano przez Kosowo. Dziś niewiele się zmieniło. Zarobione miliony inwestują w legalne biznesy.

Żeby jednak w pełni zrozumieć kosowskie paradoksy trzeba sięgnąć daleko w przeszłość.

Licytacja historii

Wydarzenia ostatnich lat na Bałkanach i aspekty prawne skutecznie oddaliły proste, acz fundamentalne pytanie: o co idzie w konflikcie o Kosowo?

O 11 tysięcy kilometrów kwadratowych żyznej ziemi z łagodnym klimatem (w skalistych Bałkanach rzadkość), którą zarówno Serbowie jak i Kosowarzy uważają za swoją ojczyznę.

Serbowie twierdzą, że Kosowo to średniowieczna kolebka serbskiej państwowości. Albańczycy uważają się za potomków Ilirów, indoeuropejskiego ludu mieszkającego na Bałkanach jeszcze przed przybyciem Słowian. Obie strony stale manipulują historią, udowadniając swoje racje. Miejscem, gdzie w XII w. powstało państwo serbskie, był region Raszka w Sandzaku – krainie między Bośnią a Kosowem – i to tam znajdują się najstarsze serbskie klasztory. Teza o starożytnym rodowodzie współczesnych Albańczyków jest trudna do udowodnienia.

Serbowie długo dominowali w prowincji. Wszystko miały zmienić najazdy Turków, od XIV w. wypierających Serbów z prowincji. W ich miejsce przez górskie przełęcze z Albanii napływali w kilku falach chrześcijańscy Albańczycy. Dopiero pod wpływem Turków ulegli islamizacji, co tłumaczy łagodną formę tutejszego islamu. Cechujący się wysokim przyrostem naturalnym z biegiem lat zdominowali liczebnie kraj (dziś stanowią około 90 %), co nie akceptowali Serbowie, różniący się językiem, kulturą i religią.

Po latach wojennych zawieruch i nasilaniu dążeń separatystycznych, w epoce Tito Kosowo przeżywało złoty okres. Kosowarzy domagali się własnego uniwersytetu już w burzliwym 1968 roku. W 1974 przyznano im autonomię. Rządy Milosevica przyniosły czystki etniczne, a w reakcji działania odwetowe Armii Wyzwolenia Kosowa (UÇK), również na serbskiej ludności cywilnej.

Licytacja historii ma dziś mniejsze znaczenie. Pamięta się osobiste krzywdy, śmierć ojca, wujka, pradziadka. Żądza zemsty drzemie w ludzkich żyłach.

Cucenie truizmów

W Kosowie nasze werbalne nawyki okazują się zupełnie nieadekwatne. Kiedy stary Serb w jednej z enklaw mówi z nostalgią - kiedyś wszystko było inaczej - zabawy z harmoszkami, festyny, używając zwrotu „przed wojną”, nie ma na myśli II wojny światowej, a konflikt sprzed dekady.

Kosowo uświadamia że wojna jest blisko, nie dotyczy jedynie „dzikich”. Nie wybiera czasu, koloru skóry, mody, klimatu. Truizmy nabierają świeżości.

Reakcją NATO na zbrodnie Milosevica w prowincji w 1998 r. były 76-dniowe naloty bombowe na Serbię. W wyniku konfliktu swoje miejsca zamieszkania opuściło 70 tys. Serbów i milion Kosowarów (połowa narodu), zniszczono 120 tys. domów, spalono 80 kościołów, 225 meczetów, zginęło 12 tys. ludzi, 6 tys. zaginęło.

Unosił się jeszcze swąd spalenizny, kiedy do kraju wracali uchodźcy.

10 czerwca 1999 r. Rada Bezpieczeństwa ONZ uchwaliła rezolucję 1244, która obligowała serbskie siły policyjne i militarne do opuszczenia terytorium Kosowa,

przewidywała rozbrojenie UÇK oraz potwierdzała suwerenność i integralność terytorialną Federacji Jugosławii.

13 czerwca (3 dni po zakończeniu bombardowań) do Prisztiny przyjechał Sergio de Mello, pierwszy wysłannik społeczności międzynarodowej z misją odbudowy struktur administracyjnych kraju. Misja ONZ w Kosowie (UNMIK) jest największą misją pokojową w historii, biorąc pod uwagę liczebność kadr i wysokość budżetu. Było dużo do zrobienia. W Kosowie brakowało policji, urzędów celnych, sądownictwa. Zakładano stopniowe cedowanie władzy na nowo tworzone instytucje kosowskie.

W obawie przed rozruchami serbskimi UNMIK zachował odrębność serbskich i kosowskich instytucji (co wielu postrzega za błąd), w tym szkolnictwa, poczty, telekomunikacji, sądownictwa, utrzymywanych przez rząd w Belgradzie, który namawiał nawet do bojkotu kosowskich rachunków za prąd.

Wystarczyła iskra. Niewyjaśniona śmierć serbskich dzieci w 2004 r. w mieście Kosovska Mitrovica na północy, podzielonym rzeką Ibar na część południową – albańską i północną – serbską wywołała zamieszki, w których zginęło 11 Kosowarów i 8 Serbów. W 2008 r. tuż po ogłoszeniu niepodległości przez Kosowo w Mitrovicy znów wybuchł bunt. Doszło do konfrontacji Serbów z siłami międzynarodowymi, w której zginął ONZ-wski policjant, było wielu rannych (w tym około 30 polskich policjantów).

Porządku od 1999 r. pilnują w Kosowie NATO-wskie siły KFOR-u (obecnie nieco poniżej 10 000 żołnierzy). W czasie rozruchów w Mitrovicy w 2004 r. agresja Serbów posądzających ich o stronnictwo skupiła się również na nich.

W 2008 r. powołano do życia unijną misję EULEX. Ma ona na celu wsparcie działań istniejącej do tej pory misji UNMIK, głównie w sferze administracyjnej. W sierpniu 2009 r. również Serbia podpisała protokół regulujący współpracę między jednostkami policji tego kraju a misją EULEX.

Obecność w Kosowie międzynarodowych organizacji nie podoba się wielu Kosowarom. Mury w całej Prisztinie pokrywają graffiti – przekreślone napisy - UNIMIK tuż nad EULEX.

Nowy twór państwowy dorobił się własnej flagi, hymnu, został 186-tym członkiem Banku Światowego i Międzynarodowego Funduszu Walutowego (IMF). W 2009 r. przeprowadzono pierwsze po ogłoszeniu niepodległości wybory parlamentarne. Od 2007 roku krajem rządzi premier Hashim Thaci, filozof i dowódca UCK o pseudonimie „Wąż”.

Na utrzymaniu krewnych

W takich realiach politycznych kraj podnosił się ze zgliszcz. W 1999 r. wybuchł boom budowlany. W 2003 roku powołano Kosowską Agencję Prywatyzacyjną. W 2004 roku wprowadzono zamiast dinara Euro, zapewniając stabilizację inflacyjną. Do 2007 roku podpisano 300 kontraktów prywatyzacyjnych, ceny nieruchomości rosły błyskawicznie, pompując bańkę spekulacyjną. Niepewna sytuacja polityczna zniechęcała zagranicznych inwestorów. W Kosowie nie ma ropy. Prócz nielicznych kopalni minerałów, na prowincji ludzie żyją z upraw na swoich poletkach. 95 % towarów pochodzi z importu.

Biznes zdominowała rozrzucona po Europie kosowska diaspora. Do kraju napływają rocznie setki milionów euro. Jak grzyby po deszczu wyrastały stacje benzynowe, myjnie, autodilerka, deweloperka, gastronomia, hotele. Póki co popyt gwarantuje obecność społeczności międzynarodowej. Jej wycofanie oznacza dla kosowskiej gospodarki kłopoty.

Po pęknięciu bańki spekulacyjnej pozostały „czarne budynki” – rozsiane po kraju pustostany, na których wykończenie zabrało pieniędzy, usytuowane nieraz na zupełnych odludziach. Normą są braki prądu, kiedy stolica pogrąża się na wiele godzin w zupełnych ciemnościach, co tłumaczy się nieumiejętnym zarządzaniem, niedoinwestowaniem, bezprawiem – Kosowarzy nie są skłonni płacić za rachunki.

Mimo że oficjalne statystyki nie uwzględniają ludzi zatrudnionych na czarno, zakupy w markowych sklepach funduje miejscowym w dużej mierze diaspora. Wujek w Szwajcarii to dla Kosowara skarb. - Odetnij dopływ pieniędzy od krewnych zza granicy, a będziesz miał w Kosowie trzeci świat – kwituje Serb z wioski Velika Hoca.

Zasady na wagę niepodległości

Do końca czerwca Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości przy ONZ wypowie się w opinii doradczej w sprawie legalności ogłoszenia przez Kosovo niepodległości. Z prawnego punktu widzenia opinia MTS nie ma znaczenia dla obecnego statusu państwa, posiadając jedynie walor doradczy.

Treść tej opinii może jednak okazać się precedensowa na gruncie prawa międzynarodowego publicznego. Sędziowie muszą rozpatrzyć wzajemną relację dwóch zasad prawa międzynarodowego: prawa do suwerenności i prawa do samostanowienia.

Pierwsza z nich, wyartykułowana w Karcie Narodów Zjednoczonych i deklaracji zasad prawa międzynarodowego z 1970 roku w formie Rezolucji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, oznacza niezależność państwa od czynników zewnętrznych i samodzielność w regulowaniu spraw wewnętrznych. Jej elementem jest zasada integralności terytorialnej, zagwarantowana Serbii dodatkowo w Rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1244 z 1999 r.

Druga, wyrażona m.in. w Paktach Praw Człowieka z 1966 r. nadaje prawo wszystkim narodom do niepodległości.

Ich konflikt jest nieunikniony. By mu zapobiec, we wspomnianej deklaracji zasad prawa pojawia się zakaz powoływania się na zasadę samostanowienia, jeśli by prowadziło to do rozbijania lub naruszenia, w całości lub w części, integralności terytorialnej lub jedności politycznej suwerennych i niepodległych państw, postępujących zgodnie z zasadą równouprawnienia i samostanowienia ludów, jak to zostało wyżej opisane, a zatem rządzony przez rząd reprezentujący cały lud należący do danego terytorium bez względu na rasę, wyznanie lub kolor skóry.

Po kresie epoki kolonialnej i braku „ziem niczyich” realizacja zasady samostanowienia musi oznaczać złamanie zasady suwerenności. Opinia MTS korzystna dla Kosowa usankcjonuje podobne ruchy, otwierając prawną furtkę dla tendencji separatystycznych (Katalonia, Czeczenia).

Wielu Kosowarów marzy o połączeniu z macierzą – Albanią, w imię idei Wielkiej Albanii, zrealizowanej po części w czasie II wojny światowej pod protektoratem faszystowskich Włoch.

Na to nie ma jednak zgody wspólnoty międzynarodowej. Co innego prawo do samostanowienia, a przyłączenie formalnej części niezawisłego państwa do innego. Taki ruch wzbudziłby silną reakcję Serbów i jej tradycyjnych sojuszników (Rosji). Co więcej, mało kto wierzy, że gospodarka albańska zniosłaby przyłączenie tak niewydolnej gospodarki. Obecny stan jest też na rękę albańskim mafiosom, dla których małe, chaotyczne państwo stwarza idealne warunki do niecznych procedurów.

Wojna komórkowa

Unia Europejska, do której akcesja staje się dla Belgradu priorytetem, wymaga od Serbii uznania niepodległego statusu Kosowa i rozliczenia ery Milosevica. Belgrad wydaje się iść na współpracę, dając powody do złości kosowskim Serbom. Tym bardziej jakakolwiek interwencja serbskich sił w Kosowie przy obecności międzynarodowego aparatu publicznego jawi się nonsensem.

Kosowo uświadamia jednak, że wojna często bywa daleko, lecz może przyjść znieca, jak burza wyłaniająca się zza turni nad słoneczną kotlinę.

W serbskiej wiosce życie płynie wolno. Szczególnie starcowi. Dobrze wyciągnąć stopę z sandała i ogrzać ją na wiosennym słońcu. Popatrzeć na góry, zagadać znajome dzieciaki, odpalić papierosa. Kupić w jedynym sklepie wnukowi śmietankowego lodu, zajrzeć do winnicy. W małej wsi dźwięki mają ciągle znaczenie. Po rytmie chodu pozna kto idzie, po odbiciach piłki o mur, kto grał będzie na boisku, po rytmie wody w ulicznym korytku, jak długo padał deszcz. A jeśli jadą Albańczycy, to pewnie z Rahoveca – handel robić albo na gościnę, jakby wydarzenia sprzed dekady - błysk rakiet po niebie, ataki Albańczyków zza wzgórz, konwoje serbskich dzieci do szkół - były wytworem fantazji i medialną manipulacją. Wierzyć się aż nie chce w takie historie, wina się lepiej napić, rakiji gęstej nawet i spokojnie zasnąć. I jeśli komu się tu chce cokolwiek bombardować, to upartej pszczole kłusującej w nieodpowiedzialnie wygramolonego przez dziurę w skarpecie dużego palucha.

W kwietniu 2010 r. Władze Kosowa wyłączyły stacje przekaźnikowe serbskich sieci komórkowych na swoim terenie. Ponad 100 000 ludzi zostało odciętych od jedynej drogi kontaktu ze swoimi bliskimi w Serbii. Belgrad wzywał rodaków do oporu. W odwecie kosowscy Serbowie wysadzili w powietrze kilka masztów antenowych używanych przez albańskie firmy komunikacyjne.